

**TOMIK WIERSZY:
NIEOZNACZALNY ŚWIAT**

a'mada

Nieoznaczalny

W nieoznaczalnym świecie
Nieodgadnionych myśli
Niedocenionych marzeń
I niedoścignionych snów
Tam możesz mnie odnaleźć
Skuloną z samotności
Co przez skórę wycieka
By skropić się i opaść
Na zniszczony bruk
Co z pustych ideałów
Tworzy czarną przestrzeń
W nieoznaczalnym świecie

Świat

Nie dostrzegasz, choć widzisz,
Nie pojmujesz, a szydzisz,
Nie kreujesz, a budujesz,
I nie czujesz, a plujesz.

Wyprzedzając czasoprzestrzeń,
Tkasz poemat z własnych marzeń.

Tu i teraz nie istnieją,
Ci co przyjdą zrozumieją.
Załamując stały schemat,
Pozostaje Ci dylemat,
Czy zagubić się w przeszłości,
Czy też czekać do wieczności.

Zgasło to światło, co za ciemnością stało,
Oczy me przysłaniając, dopóki trwało.
Choć serce pragnęło wejść już do jasności,
To wciąż przemierzało ten bezmiar nicości.

Jesień życia

Puste to życie,

Puste i srogie.

Kruche to istnienie,

Kruche i wrogie.

Żałosne to bycie,

Żałosne i drogie.

Męczące to trwanie,

Męczące i ubogie.

Marznę, w symbolicznym geście pojednania z naturą,

Wyziębiam swój organizm, powolnie, z torturą.

Liście kruszeją pod skostniałymi stopami,

A wiatr niezgrabnie unosi je parami.

Marznę, choć zima jeszcze nie nadeszła,

A bezwonna mgła ustami się rozeszła.

Gdy krople wody w locie zamarzają,

Zagubione pąki bezbarwnie umierają.

Marznę na wyleniałym tle przeszłości,

Przesuwając wspomnienia z konieczności.

Ostatnie tchnienie, w parę się zamienia,

Już niedługo pochłonie mnie twa ziemia.

Dla Babci

Pustynią jesteś,
Co w suszy zamarła.
Jaskinią skalną,
W której mrok przez chłód przenika.
Gorzką czekoladą,
O smaku ulotnych wspomnień.
Wytartą kartką,
Zapisaną ręką niezdarnego dziecka.
Malunkiem na śniegu,
Topniejącym w marcowym poranku.
Zmarzniętym przechodniem,
Ukrytym w płaszczu przed światem.
Pyłem w nicości,
Walczącym z próżnią o niebyt.
Głosem w przestrzeni,
Co cicho szepcze do wiatru:
„Nieś mnie ze sobą, nieś”.

O dziadku i o mnie

O wojnach,
I o koniach.
O polach,
I o psach.

O szopie,
I o myszach.
O plebani,
I o żabach.

O studni,
I o ślimakach.
O domu,
I o Nas.

Mój Wielki Wybuch

Pamiętam dom, biały,
Z gankiem pośrodku,
I z dachem cegłą okrytym.

Nie duży, przytulny,
Z huśtawkami pod szopą,
Gdzie węgiel na zimę chowano.

Na podwórku pod gruszą,
Jabłonią i śliwką,
Dzieciństwo me dojrzewało.

Mała porcja szczęścia,
Okruch pamięci,
Co pozostanie ze mną do końca.

Przyjaźń

Przejawiając chęć oraz ludzką dbałość
Nadal stara się znaleźć doskonałość.

Smutkiem dusi mnie, a radością wskrzesza,
I gdy robię źle, ciągle mnie pociesza.

Lęk zamienia w dźwięk, co muzyką koi,
W myśli wpleciony, zawsze obok stoi.

Jak więc tęsknić mam, skoro mieszkasz w sercu?

Senna psychoza

Darem dla waszych gier
Jest wersja z luką czasu
A póki trzymasz kij
I z kulą u nogi polujesz
Wiedz, że liczba trzy mnie obudzi

Dwa prawe

Sen w śnie wyśniony.
Przyszłość ktoś namalował,
Gorzką, bolesną,
I łzami strawioną.
Kroczę polną drogą,
Miastem, korytarzem,
W butach nie do pary,
Żałobny rapsod nucąc.
Drzwi otwieram, nieśpiesznie,
Z lękiem, bo wiem co zastanę.
Cofam się i pędzę,
Uciekam jak najdalej.
Ze snów obudzona,
Twój obraz za mgłą widzę,
Odpływa, nierealny.
Pamięć ulotną chwale.

Trzy razy pięć na osiem, osiem, osiem
trzy razy po pięć i trzy po trzy razy osiem
trzy po pięć i dziewięć po osiem

Nie powtórzysz mnie
Jak zapomnianą piosenkę
Co rano w głowie zaświta
By zgasnąć w świetle poranka

Nie zapiszesz mnie
Jak swą niedoścignioną myśl
Co uleciała w pośpiechu
Nim znajdziesz pióro i kartkę

Nie wymyślisz mnie
Jak niespodziewaną wizję
Samoistnie powstającą
By zniknąć w codzienności dnia

Reszta jest ciszy monologiem,
Pustym posłowiem,
Moim niemym wrogiem.

Raz borsuk z borsukiem grali w cztery kości

Nagle jeden w swojej wielkiej złości

Przegrywając i z zazdrości

Wtem wyprosił wszystkich gości

„Tak nie będzie”, rzece borsuk oburzony

Do swej przyszłej pięknej żony

„Twój kant został zauważony

Więc się czuję się urażony”

Na to drugi borsuk wstaje

I choć nie chce, wtem przyznaje

„Los Ci dobre kości daje

Nic mi więc nie pozostaje”

Wstaw przecinki

Omijaj zakręty

W drodze prostej uciechy poszukaj

Gdy przed Tobą okręty

Swobodnie dryfuj w potrzebie uciekaj

Przez innych wyklęty

Stój spokojnie w zapomnieniu wytrzymaj

Nie potrzebujesz ponęty

Pragnienie zgaśnie jutro na mnie czekaj

Spóźnialski

Pędzi, spieszy, to znów zwleka,
Ktoś na Niego ciągle czeka.

Raz ostatni, czasem drugi,
Nigdy pierwszy, bo się gubi.

Często niegdyś pośpieszany,
Za co w szkole miał nagany.

Zawsze milion ma wymówek,
Zwłaszcza w dzień trudnych klasówek.

Nocą

Zabrudzony bar
Od starego dania

Kelner słucha mar
Podpitego drania

Zapomniany dar
Cierpliwego stania

Nie ma żadnych kar
Dla nocnego chlania

Skarga perłopława

Mała perełka, na muszli leżała,
Biała kropelka, co w wodzie pływała.

Jak zwierciadełka, iskrami mrugała,
Lśniąca kuleczka, na dotyk czekała.

Raz mleczną gwiazdkę, twa ręka sturlała,
I perełeczkę, na zawsze schowała.

Tusz

Ściemnia oczy, marszczy czoło,
Kręci włosy czarnym wkoło.

Wzrok przyciąga, głos odbiera.
Choć nie byłeś u fryzjera.

Profil zmienia, wciąż tuszuje,
Nowe oczy namaluje.